

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM.  
WARSZAWA, ŚRODA 11 STYCZNIA 1928 ROKU № 19

# PRÓMYK

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY





## MUZEA SZKOLNE.

27. SZKOŁA POWSZ. W SIEKNIEWICZACH, GM. REWIATYCZE, POW. PRUŻAŃSKI (POLESIE) chce wymienić *okazy z Polesia*: rośliny, wyroby ręczne, owady zasuszone, plazy w spirytusie (na wiośnię), len (wyrób płótna wraz z modelem warsztatu), na *okazy z nad morza, z gór, wyroby zakopiańskie, ilustracje z fabryk, kopalni i t. p.*

Szkoła w Sieknieviczach usilnie prosi inne szkoły o nawiązanie z nią korespondencji, gdyż szczególnie na Polesiu stworzenie choćby bardzo skromnego muzeum szkolnego jest bardzo potrzebne. Wioski są oddalone od miast, to też dzieci nie znają wielu rzeczy, które gdzieindziej widzujemy codziennie.

## LISTY OD REDAKCJI.

DO CECYLJI MALISZEWSKIEJ, APOLONJI KOMORÓWNY, STANISŁAWA WÓJCIKA, WIKTORJI I MIECZYSLAWA DEREWICZÓW, STANISŁAWA FRĄCZYŃCZA, MARCELI PŁOCINSKIEJ, JADWIGI SMOLIŃSKIEJ, ANIELI SIERADZKIEJ, HALINY FABISIAKÓWNY, PAWŁA SZNITTERA, HENRYKA MIŁOSZEWSKIEGO, ALEKSANDRA KUKLI, JULJI LEWANDOWSKIEJ, JANA WIATROWSKIEGO, K. SMOLEŃSKIEGO, KAROLA BETLIŃSKIEGO, ALINY GŁUCHOWSKIEJ, STANISŁAWA JAROSZEWSKIEGO, EUGENJUSZA NASIEROWSKIEGO I E. RZEPLIŃSKIEGO W SZULMIERZU. Jak spędziliście święta? Wierszyk, który nam przysłał Stasio Frąckiewicz znamy. Przypominamy, że Halina Fabisiakówna obiecała nam napisać o Kasie Oszczędności.

DO MARYSI ISAKIEWICZÓWNY W CZORTKOWIE. Fotografia b. dobra — zamieścimy.

DO MAŁGOSI WYSZYŃSKIEJ W JABŁONOWIE. Ładna jest ul. Główna w Jabłonowie. Piszesz, że to wieś, ale to jest chyba miasteczko?

DO M. KWIECINSKIEJ W LICIU WIELKIM. Powinno być: „A gdzie *stąpniesz* tylko nóżką”. Napisz jeszcze do nas.

DO ZDZIŚLAWA GAJOSIŃSKIEGO W KSIĄŻU WIELKIM. Czy Stefek Żechowski pojedzie (a może już pojechał) do Krakowa do Akademii Sztuk Pięknych? Rysunki jego, które ostatnio przysłałeś, są bardzo dobre. Historyjkę w obrazkach wolelibyśmy inną, „bez zabijania” choćby ważki. Poproś Stefana o inną. O fotografię prosimy.

DO ZOSI NASIEROWSKIEJ W LIPIE. Czy skorzystałaś ze wzorów ozdób na choinkę, podanych w przedświątecznych numerach „Piomyka”?

DO WANDULKI LISÓWNY W BISKUPICACH. Jakże Twoje zdrowie? Czy jeszcze leżysz w łóżeczku? Utwory schowaliśmy do teki z pracami dzieci, przeznaczonemi do majowego numeru.

DO FRANUSIA TURKA W BORYSŁAWIU. Opisz nam, jak spędziłeś święta. Masz sporo kolegów, więc musiało być wesoło. A czy masz braci lub siostry?

DO KAZI MIEDZIEJEWSKIEJ W CHRZANOWIE. Ucałuj Krysię od „Piomyczka”. Jakie jeszcze ozdoby na choinkę zrobiłaś?

## W SPRAWIE KONKURSU RYSUNKÓW DZIECI.

Międzynarodowy „Związek Pomocy Dzieciom” w Genewie w dn. 31 stycznia 1927 r. uchwalił urządzenie światowego konkursu rysunków dzieci celem zilustrowania 5 punktów „Deklaracji praw dziecka”, przyjętej na 1-ym Międzynarodowym Zjeździe Opieki nad Dzieckiem w Genewie w 1925 roku.

W tym celu zwrócił się „Związek Pomocy Dzieciom” do wszystkich Komitetów i Stowarzyszeń, przyłączonych do Związku, a w ich liczbie i do „Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom”, z prośbą o przeprowadzenie konkursu w swoim kraju.

Deklaracja Genewska przypomina całemu światu, jakie są prawa dziecka i wypływające stąd obowiązki dorosłych.

Oto owe 5 punktów Deklaracji, które mają być wyilustrowane przez dzieci całego świata:

1. Dziecko musi mieć odpowiednie warunki dla normalnego rozwoju duchowego i fizycznego.



# DIŁOMYKI

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

## Wielkie dzieło życia.

Wy, małe dziewczynki, siedzące rzędami w ławkach po wsiach i miastach Rzeczypospolitej, małe kobietki, pracujące codnia nad książką i zeszytem — poświęćcie kilka chwil uwagi opowieści naszej! Opowieśmy Wam o zmarłej przed świętami Bożego Narodzenia Jadwidze Sikorskiej i o jej szkole, o bardzo dawno założonej szkole, w której przez pięćdziesiąt lat istnienia uczyło się około trzech tysięcy dziewczynek. Uczyła się tam nieraz babunia, mama i wnuczka jednej rodziny a przełożona tej szkoły była ciągle ta sama. Wychowała pokolenia.

Niejedna z pomiędzy Was marzy, że zostanie nauczycielką, lub kierowniczką szkoły. Pani Jadwiga Sikorska też jako młodziutka panienska marzyła, że uczyć będzie i wychowywać dzieci. Marzy się o różnych rzeczach, prawda? A później przychodzą trudności, niemożliwości i marzenie rozbija się o rzeczywistość. Ale życie późniejszej przełożonej, Jadwigi Sikorskiej, było całe spełnionem marzeniem. To marzenie nie rozbiło się o rzeczywistość. A twarda, jak skała, była wtedy rzeczywistość. Nie były to szkoły, które Wy teraz macie. Waszym szkołom wszyscy życzą jaknajlepszego rozwoju. Opiekują się nimi władze polskie, rady rodzicielskie, polscy inspektorowie i nauczyciele. Szkołom w początkach pracy nauczycielskiej pani Sikorskiej przeszkadzano istnieć. Nasz wróg, który nami rządził, Moskał, nie chciał dobrych polskich szkół. Przeciwnie. Im naród ciemniejszy, tem łatwiej go opanować.

W roku 1874 otworzyła pani Jadwiga Sikorska pensję żeńską w domu narożnym przy ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej, naprzeciwko Saskiego Ogrodu. Policzcie, jak to dawno! Pół wieku z górą.



S. P. JADWIGA SIKORSKA.



W pierwszym roku założenia pensji uczyło się pod kierunkiem p. Sikorskiej 73 uczennice. Potem uczenie przybывało i trzeba było szkołę rozszerzyć, otworzyć więcej klas, donajac więcej pokojów. Wkrótce szkoła pani Sikorskiej miała 34 okna od frontu. A za temi oknami ileż pracowało i bawilo się dziewczynek! A że to były te czasy, kiedy Rosja kazała dzieci uczyć, że ona jest władczynią Polski, więc musiała pani Sikorska, wielka Polka i patriotka, *cichutko* mówić prawdę o zagrabionej ojczyźnie. Toteż, gdy w planie była godzina robót i głowy pochylały się nad szyciem, a w palcach migala igła, pani przełożona czytała lub opowiadała. Ale jak ostrożnie trzeba było mieć tajne lekcje! Wszak ciągle czyhał inspektor, wysłany przez wrogów. Wpadał niespodzianie do klas, przewracał pulpity, szukał, na czemby można przyłapać, słuchał czy dzieci mówią po polsku, groził, krzyczał, stawał pałki i dwójki. Ileż spokoju musiała mieć przełożona, spokoju i odwagi. Wam się dziś wydawać może, że łatwo było na swoim postawić i gniewem na gniew odpowiedzieć. Ale polskim szkołom groziło to, że je „za przekroczenia” zamkną i że już żadnych szkół prócz rosyjskich nie będzie. Ileż lat niezapomniana pani przełożona walczyła, żeby szkołę od zamknięcia uchronić a jednak dzieci na dobre Polki wychować i wykształcić.

Czasem dziewczynki narzekały: że pani przełożona surowa, że wymagająca, nie da się wystroić, ucześć „z czubkiem”, że każe pracować sumiennie. Sama przełożona pracowała najgorliwiej. Wstawała pierwsza, kładła się ostatnia. Nieraz w nocy obchodziła ze świecą sypialnie, patrząc, czy dzieci śpią, czy zdrowe... Była niby surowa, ale jakże kochała swoje wychowanki, jak dbała o nie! A *pracą niez mordowaną dawała przykład, jak pracować trzeba*. Pani Sikorska doczekała się wielkiego szczęścia. Mogła całą swą szkołę urządzoną, uporządkowaną oddać na własność ojczyźnie wolnej. Tak powstało istniejące obecnie gimnazjum im. Królowej Jadwigi, przeniesione z Marszałkowskiej do pięknego gmachu na rogu Alei Ujazdowskiej i placu Trzech Krzyży. To też, gdy obchodzono uroczyste 50-letni jubileusz pracy przełożonej, powiedziała do zebranych: „*Staje przed wami człowiek szczęśliwy, szczęśliwy w ciągu całego długiego życia...*”

Jakżeż mało jest takich kobiet, któreby mogły powiedzieć o sobie: „*Jestem szczęśliwa!*”!

Jakże wielkie musiało być serce, które to szczęście znalazło w *długoletniej ciężkiej i zmuđnej pracy na jednym stanowisku spełnianej!*

S. S.

## Polacy na Syberji.

„Już w XIII wieku, kiedy Syberja nie należała jeszcze do Rosji, kiedy nawet nazwy „Syberja” nie znano zupełnie, spotykamy nad Bajkałem dwóch polskich misjonarzy i posłów papieskich. Ich opis był pierwszym opisem nieznanego zupełnie naówczas kraju — literatura więc syberyjska (dzieła o Syberji) od polskiej zaczyna się pracy”.





TUNGUZ, PRZEWOŻĄCY DZIECKO NA RENIFERZE.

Temi słowy Zygmunt Librowicz określa początek wpływu polskiego na północnych terenach Azji.

Łączność Polaków z Syberją krwawą wstęgą odtąd znaczy się przez całe dzieje stosunków politycznych polsko-rosyjskich aż do doby ostatniej.

Otóż w 1246—47 r. dwaj mnisi franciszkanie, Jan de Plano Carpino i Benedykt *Polonus*, odbyli z polecenia papieża Innocentego IV podróż dyplomatyczną z Polski do chana mongolskiego, Gażuka, stolica którego wówczas znajdowała się na południe od Bajkału. Zadanie tej misji polegało na powstrzymaniu najazdów mongolskich na Europę, oraz na pozyskaniu ludów tamecznych dla chrześcijaństwa. Sprawozdanie z tej podróży, zachowane dotychczas w kilku egzemplarzach (w bibliotekach w Wiedniu, w Paryżu i innych), daje szczegółowy obraz przebytych krajów oraz ludów je zamieszkujących.





SZALAS LETNI JAKUTÓW.

W wieku XVI i szczególnie XVII, w okresie wojen moskiewskich oraz rozszerzania się podbojów moskiewskich na Syberji, ilość Polaków wzrasta się znacznie, przeważnie jeńców wojennych. Świadczyć o tem może chociażby ten fakt, że w roku 1646, dla obrony Tobolska przed najazdem kałmuckim, były utworzone *całe pułki polskie* pod komendą własnej starszyny.

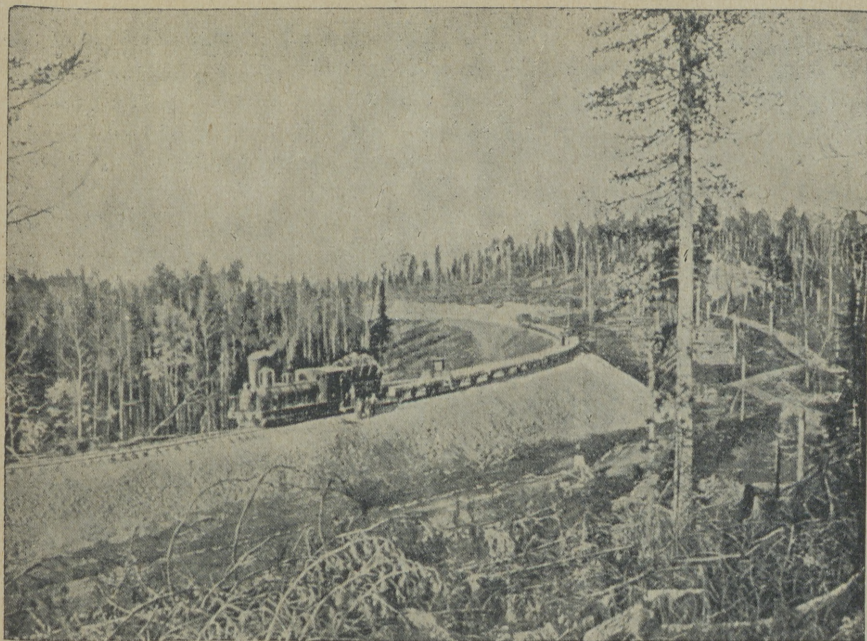
W tym czasie w Jenisejsku osiadła rodzina szlachecka Czernichowskich, która doszła do znacznych tutaj wpływów. W r. 1635 Niefert Czernichowski, w obronie czci swej siostry, zabił wojewodę tamiecznego. Aby uniknąć zemsty moskiewskiej, utworzył oddział zbrojny, z którym przedostał się na rzekę Amur, założył na ziemi Daurkiej osadę Ałbazin, która prędko pozyskała znaczenie i wpływy. Rozumne rządy szlachcica polskiego, jak widać, tak były szanowane, że władze chińskie w swej korespondencji z osadą umieszczały obok tekstu mandżurskiego tekst polski.

Z innych, wybitniejszych imion polskich w tym wieku, przytaczamy: Ignacego Kosarzewskiego, odkrywcy archipelagu Kurylskiego, oraz Dymitra Pawłuckiego, zdobywcy Kamczatki (1616 r.).

Z piśmiennictwa podróżniczego tego wieku musimy przedewszystkiem wskazać na wybitną pracę pamiętnikarską Adama Dłużyna Kamińskiego, który, porwany z 400 towarzyszami, był wysłany przez Moskwę do Jenisejska (1657 r.), a stąd, po pewnym czasie, aż na Amur. Ten pamiętnik, kreślący nader ciekawe obrazy przebytych krajów, został wydany dopiero w r. 1874.

Wiek XVIII przyniósł nową falę Polaków na Syberję. Wojny moskiewskie, Konfederacja Barska, rozbiory i powstanie kościuszkowskie — wszystko to zwiększało do potwornych rozmiarów ilość tułaczy





KOLEJ ZACHODNIO - SYBERYJSKA.

polских na terenach azjatyckich. Konfederacja Barska pociągnęła na wygnanie około 5500 ludzi wszelkich stanów. Z okresu Katarzyny i Stanisława Augusta wywieziono na Sybir przeszło *sto tysięcy szlachty polskiej*, jak przypuszcza Adam Mickiewicz. Zarazem był to okres ruszczenia Polaków na Syberji, dzięki wybitnym ułatwieniom życiowym, jakie rząd moskiewski robił tym, którzy przyjmowali prawosławie lub wstępowali do stanu kozackiego.

Z tego wieku mamy też szereg prac pamiętnikarskich polskich.

Ludwik Siennicki, regimentarz Dywizji białoruskiej, pochwycony i zesłany do Jenisejska (1707), badał obyczaje Jakutów, Czukczów, Kamczadałów, również bliżej zżył się z jeńcami japońskimi, otrzymując tą drogą dużo ciekawych wiadomości o ich kraju. Po powrocie do kraju (1722) uporządkował swój pamiętnik, wydany w Wilnie w r. 1754.

Wyjątkowym rozgłosem cieszyły się pamiętniki Maurycego Augusta Bieniowskiego, który, wzięty do niewoli moskiewskiej w r. 1769, został zesłany na Kamczatkę. Tutaj urządził powstanie, zagarnął statek, przedsięwziął wprost bajeczną wyprawę do Francji (1772). Stał na czele wojskowej wyprawy francuskiej na Madagaskar. Stąd przedostał się do Brazylii. Raz jeszcze powrócił na Madagaskar, ogłosił się jego królem, a wreszcie zginął od kuli francuskiej ekspedycji karnej (1781 r.). Pamiętniki Maurycego Bieniowskiego były wydawane w kilku językach, cieszyły się ogromnym powodzeniem, były źródłem wielu utworów poetyckich i muzycznych.



Nader ciekawe wiadomości o przyrodzie kraju i obyczajach Kamczadałów znajdujemy również w pamiętnikach bohatera wojny Kościuszkowskiej, brygadiera Józefa Kopcia, zesłanego na Kamczatkę (1795—1840). Znakomite wprost opisy życia syberyjskiego zostawił ks. Ciecierski z Wilna, który za pomoc Legjonom Dąbrowskiego został skazany do robót ciężkich w szachtach Błahodacka.

Wiek XIX jeszcze chlubniej zapisał imię polskie w dziejach Syberji, a to dzięki wielkiej wartości umysłowej i moralnej Polaków, zesłanych tu przez Moskali. Rok 1812, Filareci, wszystkie powstania składały tutaj daniny cierpienia i myśli. Ci ludzie nieśli tu cywilizację, tworzyli kulturę z kajdanami na rękach, częstokroć umierając z wycieńczenia i z głodu.

Co znaczą dla przyszłości Polski dzieje naszego tułactwa Syberyjskiego?

Naród, który mógł wydać z siebie tysiące mocnych ludzi; ludzi, którzy nie ugięli się wśród największych trudności, posiada w sobie zdrowe, mocne i twórcze tysiączne krocie, na których swe życie budować może.

Tułaczka syberyjska była dowodem, że ciężka nasza zbiorowa jest siłą narodu naszego.

Ludzi, którzy cierpieli dla kraju, żyli wśród obcych i pracowali dla obcych z wielką godnością i chlubą, już niema pośród nas.

Powróciły stamtąd tylko jednostki.

Wartość promienistą ich uwidocznią nam ostatni z tej wielkiej rodziny, nasz znany wielki pisarz, Wacław Sieroszewski, który z 12-letniego okresu wygnania wśród Jakutów dał nam opis życia i gospodarczych warunków tego zanikającego szczepu ponurej i surowej północy.

*Mieczysław Ptaszycki.*

## Jak Boleczek śnieg sprowadził.

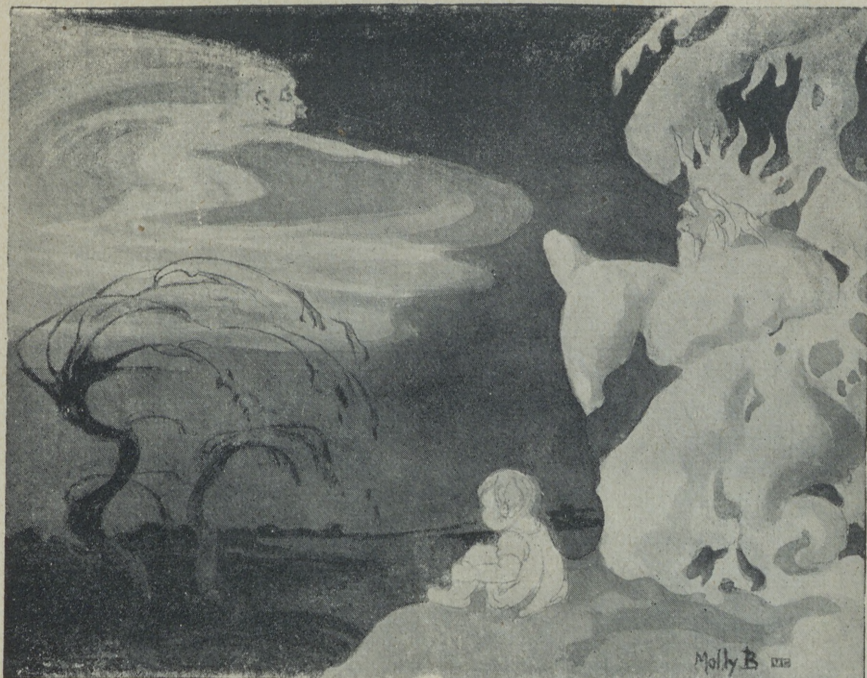
*Dokończenie.*

Zatrzymali się przed pięknym, lodowym pałacem. Wejścia strzegły dwa białe niedźwiedzie. Boleczek zląkł się tych niedźwiedzi. Ale na rozkaz złotego ptaka lodowa brama się otworzyła i prędko wbiegli po wysokich schodach aż przed tron Króla Zimy. Boleczek stał cały drżący. Trochę ze wzruszenia, a trochę dlatego, że w pałacu było bardzo zimno. Ale Król zupełnie nie czuł tego zimna, bo miał na sobie ciepły płaszcz ze śnieżnego puchu.

Król nie był wcale straszny. Miał długą, bardzo białą brodę, białe brwi, i białe włosy i uśmiechniętą twarz, zaróżowioną od mrozu.

Spojrzał łaskawie na Boleczka i wysłuchał jego prośby. Ucieszony chłopczyk stanął obok tronu i czeka. Król kazał zawołać Słoneczko. Wtoczyło się okrągłe, złociste, aż Boleczek zmrużył oczy od blasku.





...rozszały się tam wichry, wychury...

KRÓL.

Powiedz, Słonko, złote Słonko,  
co słyhać na świecie?

SŁONKO.

Panie Królu, chmury widok  
zasłaniają przecie.

Okazało się, że Słonko nic nie wie. Tylko jednemu małemu Promyczkowi udało się przez szparę w chmurach spojrzeć na świat. Król zawołał go i znów zaczęła się rozmowa:

PROMYCZEK.

Rozszały się tam wichry,  
wichury,  
wśród chmur skryły ciche nieba  
lazury.

Poszarpany połocisty  
płaszcz ziemi:  
stoi szara, z drzewinami  
nagiemi.

Deszcz się nad nią tak użala  
litośnie,  
deszcz wciąż pada, ciągle pada  
bezglównie...

Nudnie szemrze swoją skargę  
upartą

KRÓL.

Moje Słonko, toć dzień cały  
spoglądasz na ziemię.

SŁONKO.

Panie Królu, za chmurami  
cicho sobie drzemie

nad tą ziemią, z szat złocistych  
obdartą...

KRÓL.

Biedna ziemia... Więc już koniec  
tej nędzy!

Mój Promyczku, zwołaj braci  
czempredzej,  
bo mam dla was bardzo pilną  
robotę.

Lećcie, nieście biednej ziemi  
pieszczotę:

niech Słoneczko lzy deszczowe  
obetrze,  
a ty chmury porozpędzaj,  
mój Wietrze.



Wbiegł Wiatr i takiego narobił szumu, że Boleczek aż przykucnął koło tronu, bo zrobiło mu się czegoś straszno...

A Wiatr kręcił się i wykrzykiwał bez przerwy.

I byłby tak krzyczał i tańczył niewiedomo dokąd, ale Król zatrzymał go i szeptem wydał mu jakieś rozkazy.

Wylatując, Wiatr tak trzasnął drzwiami, że aż ściany pałacu zadrzały, a Królowi wspaniała korona z sopli lodowych osunęła się na czoło... Chciał coś Król powiedzieć do Boleczka, aż tu wszedł do komnaty Deszcz.

Deszcz tak płakał, tak płakał, że aż całe jego szare ubranie było zmoczone, a z oczu dwa strumienie łez spływały na podłogę...

Wkrótce utworzyła się struga łez. I byłby się płaszcz królewski rozmoczył, ale wsunął się ukradkiem Mróz i zamienił Deszcz w kawałek lodu.

— Dobrześ uczynił — rzekł Król, — bo już od tego Deszczu dostałem kataru.

A Mróz mówił, drżąc i szczękając zębami:

Brz... mój Królu drogi,  
wypuść już Mróz srogi.  
Pójdę w świat daleki,  
skuję lodem rzeki,  
przystroję soplami  
strzechy nad chatami,

szyby wymaluję!  
Tyle siły czuję!  
A stojąc przy tobie,  
marznę, nic nie robię...  
Brz... mój Królu drogi,  
wypuść już Mróz srogi.

— Cóż, mój mały, jesteś rad? Będiesz miał Mróz i śnieg jeszcze dzisiaj rano — rzekł Król do Boleczka.

Boleczek chciał powiedzieć, jak bardzo się cieszy, ale w tej samej chwili wbiegły Śnieżki. Było ich dużo, dużo. Całe białe, wesolutkie, kręciły się i śpiewały:

Siostrzyczki kochane,  
Wietrzykiem pognane,  
wirujmy, wirujmy w przestrzeni!  
Toć tyle nas, tyle,  
że chyba za chwilę  
już smutna się ziemia odmieni...

Wokoło, wokoło,  
biegajmy wesoło,  
spadajmy na ziemię eichutko!  
I z tej i z tej strony  
płateczków miliony:  
już biało, już wszędzie bielutko!..

Zachwycony Boleczek zbliżył się do Śnieżek. Te tańcząc, podskakując, chwyciły się za ręce, zatoczyły koło i wyleciały z sali. Ostatnia Śnieżka pociągnęła za sobą chłopczyka.

Cóż ty śpisz i śpisz! — niecierpliwił się Władek.

Boleczek przetarł oczy i rozejrzał się po pokoju. Wszystko było, jak dawniej. Złoty ptak z obrazka tkwił w ramkach na ścianie. Już rano. Za oknem wirowały wesołe płateczki śniegu.

— Śnieg, śnieg! — wołał, wyskakując z łóżka — będą sanki.

Potem wspiął się na paluszki i tajemniczo, radośnie szepce bratu do ucha:

— To ja poprosiłem Króla Zimy...

*A. Kwiecińska.*



## P o l o w a n i e .



Droga była daleka...

Święta Bożego Narodzenia miałem spędzić razem z bratem w leśniczówce u stryja. Wysiedliśmy na małej stacyjce, gdzie czekały stryjowskie niepozorne wrębne sanki, suto wymoszczone. Stary Maciej okręcił nas obu wielką baranicą i srokacz ruszył. Jeszcze kilka godzin wstecz ogłuszał nas hałas uliczny, warczały samochody, dzwoniły tramwaje, a oto w tej chwili objęła nas cisza ośnieżonych pól.

Droga była daleka. Sanki sunęły cicho przetartą ścieżyną. Nie czuliśmy ani trochę mrozu, a Maciej oświadczył, że już od południa „zelżało” i pewnie będzie śnieg. Nie wiem, gdzie on go wyczuł, bo świat cały zdawał się być roztopiony w jasnej poświacie księżycowej; było przytem tak widno, że można było odróżnić każdy zagon, każdy kamień przydrożny, ledwie wynurzający się z obsłon śnieżnych. Ciemną wstęgą odcinał się las, porastający szczyt wzgórza, ku któremu szła nasza droga.

Już pracowity srokacz wspiał się prawie na górę, gdy Maciej wstrzymał go nagle i, dając nam znak milczenia, równocześnie batem wskazał faliste zbocze, nieco poniżej nas. Dostrzegliśmy wnet ruszającego się w wolnych podskokach zająca. Było tak widno, że kiedy za-



jąc stanął słupka, dostrzegliśmy jego białe podbrzusze. Zając dał kilka susów w bok i przywarował. Po chwili w odległości kilkunastu metrów poza nim ukazało się drugie stworzenie, posuwające się nadzwyczaj ostrożnie. Pies, nie pies? — Lis! — szepnął Maciej.

Lis sunął tuż przy ziemi, prawie nie odrywał od śniegu śpiczastej mordki i piersi. Gdy jednak przybliżył się na jakie 5 kroków, zając dał susa, skręcił całkiem w bok i znów przycupnął. Lis chwilę jakby się namyślał, poczem zbiegł pędem w dół zbocza i ponownie zaczął się podkradać. Chwilami traciliśmy go z oczu, gdy wykorzystywał jakąś bródzde lub przegon. I znów zając skoczył, zbliżając się tym razem ku nam i ku lasowi. Lis podkradał się dalej.

Trwała ta zabawa już dość długo a wciąż nie mogliśmy zmiarkować, jaki był jej cel. Baliśmy się nawet szeptem zapytać Macieja, bo nie chcielibyśmy za nic spłoszyć tych stworzeń. Widocznem było, że lis jakby zagania zająca na wzgórze, gdzie zaczynały się krzaki i dalej las. Ilekroć zając skierowywał się bardziej w bok ku polom, lis z olbrzymim nakładem energii obiegał wielki krąg i zaczynał się podczołgiwać właśnie od tamtej strony.

Zając widocznie lekceważył lisa: wiedział, że, gdy wyciągnie swe długie skoki, to nigdy nie zostanie osiągnięty. To poczucie wyższości napełniało go, widać, lekceważeniem przeciwnika. Bawił się nim.

Wtem mój brat, znudzony już tem śledzeniem, począł rozglądać się wokoło i trącił mnie, wyciągając rękę ku rosnącym na wzgórzu krzakom jałowca. W istocie pod nimi coś się ruszało i przebiegło od jednej kępy do drugiej. Był to drugi lis. Teraz gra stała się dla nas jasna. Oto pierwszy lis bynajmniej nie zamierzał pochwycić zająca: on go tylko napędzał na myśliwego, ukrytego wśród jałowców. A zając, zaślepiony dumą, ani się spodziewał, że wśród jałowców, które zapewne uważał za najlepszą kryjówkę, czai się niebezpieczeństwo, do którego wolno, lecz stale się posuwał, mając uwagę zwróconą jedynie na nieprzyjaciela, podbiegającego z dołu.

I pewnoby spryt lisów odniósł zwycięstwo nad nieprzewidyującym zającem, gdyby nasz srokacz, znudzony postojem, nie parsknął donośnie i nie szarpnął sankami wprost na owe jałowce. Na zboczu zakurzyło się: zając pomknął ku polom. Długi czas widać było, jak sunął po rozświetlonej księżycem płaszczyźnie. Lisy gdzieś znikły.

— Widzicie, jakie to mądre bestje te lisy — zwrócił się ku nam Maciej, gdy srokacz ostro ruszył. — Polowanie sobie urządziły! Maciej, chłopcy, szczęście: tyle lat w lesie mieszkam, a takich łowów nie widziałem. Raz tylko udało mi się zająć lisa, jak toczył jeża do kałuży.

— A poco on to robił, Macieju?

— Żeby mu się w wodzie rozkurczył i mógł go za łeb chwycić. Znacie jeża: gdy się skuli, żadna siła go nie rozciągnie, wszędzie tylko ostre szpilki. Drwi on sobie wtedy z każdego wroga. Ale gdy wrzucić go do wody, musi ratować się od utonięcia i wyciąga goły pyszczek i nóżki. Na to tylko czeka lis. Trochę sobie pokłął nogi przy tem po-





...ukazało się drugie stworzenie, poruszające się nadzwyczaj ostrożnie.

pychaniu kolczastej kulki, ale miał smaczne mięsko na obiad.

Przed leśnicówką stanęliśmy wśród srogiego ujadania psów. Maciej wyciągnął nas z wygodnego leża, gdzie obaj pod koniec podróży zdrzemnęliśmy się.

Z. Dłużewska.

## Chciałbym!...

Świat nam słońce opromienia,  
w gąszczu ptaszek dzwoni.  
Chciałbym pędzić gdzieś daleko,  
jak wicher, w sto koni!  
Chciałbym zwiedzić wszystkie  
lądy,  
morza, oceany!...  
Chciałbym zwiedzić wszystko,  
wszystko...

cały świat kochany!  
Chciałbym zwiedzić takie kraje,  
gdzie niema człowieka;  
gdzie grzechotnik, lew, pantera  
wędrownika czeka.

Chciałbym zwiedzić  
niebezpieczne,  
upalne pustynie,  
lub sam biegun, gdzie od mrozu  
każdy śmiałek ginie.  
Chciałbym wzbic się pod niebiosa,  
hen! ponad obłoki...  
I zobaczyć stamtąd cały,  
cały świat szeroki.  
Chciałbym zwiedzić oceanu  
dna straszne głębiny;  
przytem takim być odważnym,  
by pierzchły rekiny!

ST. LIBUDZISZ.





Dawno temu było jedno królestwo, w którym nie słyszano wcale o Chrystusie. Mężczyźni bezustannie wojowali z sąsiadami, kobiety często opłakiwały poległych. Trwało tak już bardzo długo, a nikt nie śmiało powiedzieć, że jest zmęczony temi ciągłymi wojnami. W całym państwie jeden tylko młodzian książe, najmłodszy syn królewski, twierdził, że wojna jest straszną i niepożądaną. Ale nie zwracano na niego uwagi.

Pewnego razu, na kilka tygodni przed naszym Bożym Narodzeniem, król zaczął przygotowywać wielką wyprawę wojenną i zwołał do swego zamku Radę Wojenną. Gdy w sali zeszli się starzy i doświadczeni wojownicy, król rzekł:

— Przyjaciele, czeka nas wojna z odległym państwem króla Zowegi. Dotychczas byli to nasi sprzymierzeńcy. Syn królewski, książe Moldo, spędził dzieciństwo na naszym dworze. Przypominacie sobie, że opuścił nas, udając się w długą podróż po świecie. Kilka miesięcy temu ojciec jego zawiadomił mnie, iż książe Moldo przywiózł z podróży wiadomość o najcenniejszej perle świata, której posiadanie daje szczęście. Chciałem zdobyć dokładną wiadomość lub samą perłę. Wyśłałem posłów do króla Zowegi z groźbą, iż jeżeli w ciągu określonego czasu nie wypełni naszego żądania, wojska nasze z ziemią zrównają jego królestwo. Za pięć dni powinna nadejść odpowiedź.

Starzy wojownicy byli przerażeni możliwością wojny z najlepszym sprzymierzeńcem. Zwłaszcza rodzina królewska była zgnębiona tą wiadomością. Książe Moldo był najserdeczniejszym przyjacielem i towarzyszem lat dziecińczych najmłodszego syna królewskiego.

Pięć dni minęło i Rada została zawiadomiona o przybyciu posła króla Zowegi.

Był to dzień mroźny i śnieżny — wigilja Bożego Narodzenia, lecz w tym królestwie nie było znaczących przygotowań świątecznych, nikt nie szedł do kościoła, gdyż nie mogło być nawet kościołów w kraju, gdzie nie znano Chrystusa.



Rada zebrała się w ogromnej sali.

Zatrąbiono marsza powitalnego, wrota otwarto i poseł króla Zowegi wkroczył do sali. Był to wysoki, szczupły młodzieniec, z oczyma iskrzącymi się, jak diamenty, i z miłym uśmiechem na twarzy.

Rada ze zdumieniem spostrzegła, iż ten poseł pod fałdzistym, zielonym płaszczem nie ma zbroi. Nawet miecza, ani noża nie ma u pasa, ani ostróg u butów — jest bezbronny. W rękę niósł coś zielonego, jakby gałąź z czerwonymi kwiatami. Szedł śmiałym, równym krokiem przez salę i, stanąwszy przed królestwem, odezwał się dźwięcznym głosem:

— Król Zowega przesłał braterskie pozdrowienie i ten oto upominek. Jest to symbol tajemnicy prawdziwego szczęścia.

Król oczekiwał raczej perły i listu wyjaśniającego, to też z niedowierzaniem dotknął tego zielonego upominku, który poseł złożył przed nim, ale natychmiast cofnął rękę.

— To raczej jest symbol wojny! — wykrzyknął. — To zwierzę gryzie! — I podniósł rękę, na której widniało kilka kropel krwi.

Zaciekawiona królowa poczęła oglądać ten niezwykły podarunek. To jednak nie było zwierzę. Była to gałąź nieznanego w tamtym kraju krzewu z zielonemi, sporemi liśćmi, obdarzonemi ostremi, cienkimi kolcami. Pomiędzy liśćmi były uczone czerwone kuleczki, jak jagódki. Kolejno oglądali tę gałąź synowie królewscy, lecz żaden nie rozumiał, co by znaczył taki upominek i odsuwał go niechętnie, pokłówszy sobie palce. Dopiero najmłodszy książę wziął gałąź ostrożnie w ręce i powoli serdecznie ucałował ją.

— To jest pamiątka miłości — rzekł.

Poseł spojrzął na niego rozjaśnionemi oczami.

— To jest gałązka ostrokrzewu — rzekł poseł. — Ten właśnie dzień dzisiejszy jest w moim kraju świętem Chrystusa, Boga Miłości i Pokoju. Jest to dzień Bożego Narodzenia. W tym dniu wszyscy stroimy domy i mieszkania w gałęzie ostrokrzewu, stawiamy drzewka jodłowe, przystrojone świeczkami. Jest to znak święta, święta miłości i dobrej woli. I ten właśnie znak, tę pamiątkę miłości przyniosłem tutaj, ten znak, który znany jest dobrze w moim kraju, lecz o którym wyście jeszcze nie słyszeli.

Król, wojownicy, mędrzy, królowa i synowie królewscy słuchali w milczeniu.

Po długiej chwili król rzekł:

— Czemu przyniosłeś do nas znak pokoju i miłości?

— Dlatego, królu — odpowiedział poseł, podchodząc do najmłodszego księcia i ujmując go za rękę, — że w tym właśnie dniu święta pokoju i dobrej woli, ja, książę Moldo, chcę utwierdzić pokój między naszymi królestwami. Spędziłem dzieciństwo na tym dworze i dotychczas jeszcze przyjaźń serdeczna łączy mnie i twego syna. W długiej podróży później szukałem szczęścia i skarbów. I znalazłem skarb wspaniały, najcudniejszą perłę na świecie: to pokój i miłość między ludźmi. Pragnę, abyście i wy uznali władzę Boga Miłości i Pokoju, Tego, Którego Narodzenie dziś święcą w moim kraju. Pragnę,



abyście zarzucili wojny bezużyteczne, które matkom odbierają synów i niszczą szczęście rodzinne. Królu, chciałeś wojny, by zdobyć perłę wspaniałą. Przynoszę ci tę perłę: to pokój, to wiara w Boga, który jest Miłością. Przyniosłem gałąź ostrokrzewu, gdyż nim w ten dzień święta stroimy nasze domy. To właśnie symbol miłości.

W rok później, w dzień święta Bożego Narodzenia, wszystkie domy przystrojone były ostrokrzewem, chojną, jemiolą, a dzwony zwoływały na nabożeństwo.

— Chwała, chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Z ang. przetłum. *St. Kossuthówna.*

18

## Wesoła gromada.

Opowiadanie z życia szkolnego.

Napisała *J. Porazińska.*

XVI.

Ażeby zrozumieć, dlaczego w trzeci dzień świąt, w południe, powstał w klasie wprost nieludzki wrzask, dlaczego się wszystko zakotłowało „do góry nogami”, chałupa szkolna zaczęła trzeszczeć, Kazik, uwieszony u sopła lodowego, runął w śnieg, a Teofila straciła naraz wszystkie, wszystkie guziki u sukienki — aby to zrozumieć, trzeba zacząć od początku.

Chociaż zbierano pieniądze do skarbonki na wycieczkę do Zakopanego, ale wszyscy miarkowali, że tam nie uzbierało się wiele.

Pani z panią aptekarkową coś raz długo radziły, zamknąwszy się na górce w pokoiku pani, potem dzieci odnosiły na pocztę list, adresowany do Zakopanego, potem przyszła jakaś odpowiedź, ale na wszystkie zapytania pani odpowiadała:

— No, niewiadomo... To nie tak łatwo...

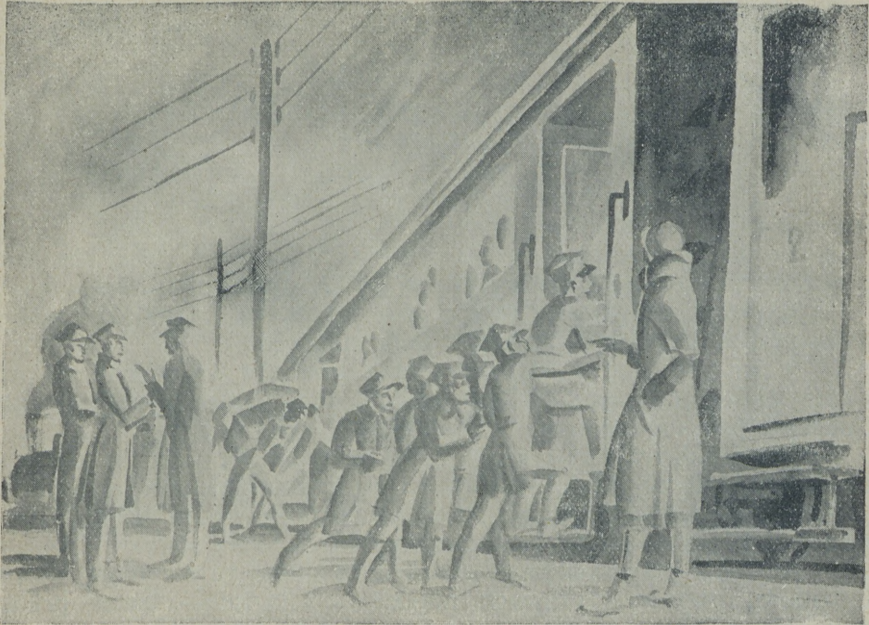
Nawet dzieciaki przestały o tem myśleć, zwłaszcza, że strasznie zajęły się jasełkami.

W pierwszy dzień świąt odbyło się pierwsze przedstawienie. Wszystko udało się ślicznie. Tylko Mańka, Jacek, Andzia i Wicek pomylili się, ale zaczęli znów od początku i już drugi raz nie zmylili się. Herod tak wrzeszczał, że aż pod szkołę zbiegły się pieski i zaczęły wyć. Śmierć, jak się rozhulała z Herodem, to aż pogubiła pantofle.

Za Djabłem zawcześnie zamknięto drzwi, więc mu oberwano ogon, ale zaraz Anioł ten ogon mu podał, więc go sobie sam ztyłu trzymał i zupełnie wyglądało, jakby ogon był przyrośnięty.

Jackowa babka, gdy zobaczyła swego Jacusia, jako króla Kazimierza, to zaczęła wołać:





...jakoś się tam wszystko wpakowało...

— Patrzajcie, ludzie, to mój Jacuś, to mój wnuczek rodzony. A podciągnij, Jacusiu, chustkę, bo mi ją po ziemi sflazysz!

I chociaż płaszcz królewski powinien ciągnąć się po ziemi, Jac-kowa babka póty wołała, póki król Sobieski nie wziął końca chustki i nie poniósł jej za królem Kazimierzem.

Ludzi natłoczyło się tyle, że nietylko sala szkolna była zapchana, ale i sieni, a ci, co nie mogli dostać się do środka, tłoczyli się pod oknami, aż było czarno.

Musiano tego dnia przedstawienie jeszcze raz powtórzyć. Pani aptekarzowa była na obydwóch: raz w zielonej sukni, a raz w pomarańczowej. Ksiądz proboszcz dał za bilet aż dwa złote i trzydzieści groszy. Pani, to aż się trzęwiła jakimś lekarstwem, bo już ze zmęczenia nie mogła ustać na nogach.

Ślicznie się wszystko udało!

Na drugi dzień też grano dwa razy, a w trzeci dzień świąt pani kazała dzieciom przyjść od rana do szkoły.

Gdy się dzieci zebrały, pani rozbiła skarbonkę, policzyła z niej pieniądze, potem zrachowała to, co klasa zarobiła za przedstawienia. A potem popatrzyła po wszystkich dzieciach, uśmiechnęła się tak ślicznie, że aż się słodko w sercach zrobiło, i powiedziała niby to spokojnie, ale troszeczkę to jej głos drżał:

— Wystarczy nam na dalszą wycieczkę. Pojedziemy do Zakopanego!



W dzieciaki jakby piorun strzelił! Siedziały skamieniałe i dopiero po chwili, gdy przecknęły, zaczął się koniec śwata.

Chłopaczyska zaczęli się bić, dziewczyny tańczyć, Franek od ściany do ściany szalał piętami do góry, Kazik, nie bacząc na mróz, roztworzył okno i krzyczał na całą wieś:

— Pojedziemy do Zakopanego! Jedziemy do Zakopanego!

Aż się gibnął, chwycił dla równowagi sopel lodowy, wiszący ze strzechy i razem z nim runął w śnieg.

Teofila, że nie miała już pary do tańca, to sama siebie chwyciła garściami za boki stanika i trrrrach! wszystkie guziki oberwała!

Wreszcie się to szaleństwo w szkole skończyło i dzieciaki pognały do domów, aby i swoich tą wiadomością ucieszyć.

A we dwa dni potem już nasza gromada na pięciu saniach z czterdziestoma łomoczkami, śmiejąc się, śpiewając i zagryzając pajdy chleba, jechała na kolej.

Już tam dobra pani razem z panią aptekarkową wszystko zawczasu ułożyły, miejsce dla dzieci w Domu wycieczkowym było zapewnione.

Na małej stacyjce nasza szkoła tyle narobiła gwałtu, hałasu i rwetesu, że aż sam naczelnik wyszedł się pytać, co to się stało?

Wreszcie przy akompanjamencie beku Zośki, że nie zdąży wsiąść i zostanie, przy wykrzyknicach Mańki: — I ja tu! — bo się pchała coraz to do innego oddziału, przy głośnej komendzie Wicka, któremu się zdawało, że już jest pułkownikiem i swoich żołnierzy na front wysła, jakoś się tam wszystko wpakowało, zmieściło i ruszyło w drogę.

Pani nareszcie usiadła, zdjęła kapelusz i odetchnęła z ulgą.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

## Ze sportu.

### Ślizgawka.

Nadszedł okres narciarstwa, saneczkowania, wreszcie sportu, który cieszy się największem powodzeniem, t. j. łyżwiarstwa.

Tak — westchną w tem miejscu niektóre dzieci, ale my nie możemy sobie pozwolić na tę przyjemność, bo i cóż? — rzeki, ani stawu nie mamy, a ślizganie się w rowach przydrożnych nie nęci nas już wcale.

Mylicie się — odpowiem im, bo choć rzeczywiście sprawa jest niezwykle ułatwiona, gdy się ma blisko jakąś sadzawkę lub rzekę, brak tego jednak nie może nas pozbawić ślizgawki, którą możemy sobie urządzić sztucznie, a w jaki sposób — zaraz opowiem.

Zgóry jednak muszę Was uprzedzić, że wymaga to dość dużego nakładu pracy. Ale trudno: ci, którzy chcą korzystać z takiej ślizgawki, muszą zakasać rękawy i zarobić na tę przyjemność.

Jeżeli macie urządzone boisko, najlepiej jest część jego w zimie przeznaczyć na plac ślizgawkowy, ubijając mocno ziemię, z boków zaś usypać niewysoki wał, aby woda się nie rozlewała szerzej, niż tego potrzeba; jeśli zaś nie posiadacie boiska, możecie wybrać jakiś kawałek placu, zwracając uwagę, aby był bardzo równy.





NA SLIZGAWCE.

Roboty przygotowawcze są więc skończone i teraz trzeba poczekać na mroźnik, który cudnym wzorem na szybach i soplami lodu da znać o swoim przybyciu. Teraz jaknajrychlej trzeba znosić wodę i to tak dużo, aby po zamrożeniu otrzymać lód grubości 1—2 cm. Najlepiej jest to wykonać wieczorem, gdyż w nocy mróz przeważnie się zwiększa i wodę szybciej ścina.

Gdy boisko jest wylane wodą, trzeba poczekać, aż porządnie zamarznie i lód będzie bardzo twardy; wtedy dopiero można ślizgawkę oddać do użytku.

Po dniach mrozu zwykle następuje odwilż, wówczas lód staje się coraz bardziej miękki i, choć można na nim jeździć, jednak nie radzę Wam tego czynić, albowiem porobicie rysy tak głębokie, że później będziecie musieli włożyć dużo pracy, aby uczynić go możliwym do jazdy. Kiedy zaś pada śnieg i grubymi płatkami pokrywa lód, należy miotłą usuwać go na bok, nie dopuszczając, aby długo leżał.

W związku ze ślizganiem chcę poruszyć tak ważną sprawę, jaką jest wypożyczanie łyżew.

Ślizgawka musi być dostępna dla wszystkich. W tym celu należy urządzić wejście płatne, np. po 10 gr. i za zebrane pieniądze kupić kilka par zwykłych łyżew (zupełnie odpowiednie okazały się turfy) i te wypożyczać za bardzo niską opłatą, lub też niezamożnym dawać darmo.

Taki jest mój projekt; oczywiście możecie go zmienić lub też znaleźć jakieś inne wyjście — wszystko jest zależne od miejscowych warunków.

*T. Chrapowicki.*



6)

## Staś Kaszuba.

**Przygoda piąta o tem, jak Staś siostrzyczkę na wesele wystroił.**

W kilka dni po przygarnięciu Pelasi wszczął się w domu rodziców Stasia nielada zamęt: przygotowywano się do wyjazdu na wesele cioci Wandzi, która mieszkała aż w odległej Lubawie.

Staś zaproszony był także i cieszył się bardzo z uroczystości, co do której nie miał żadnego pojęcia, jak się odbędzie; bardziej jeszcze z jazdy koleją, najbardziej zaś z „przesiadania”, tatuś bowiem powtarzał każdemu, że do Lubawy, to „opętany kawał drogi”, i że trzeba się pięć razy przesiadać. Wmawiał też Staś w Pelasię, że to będzie najzabawniejsze, a Pelasia słuchała go, zrobiwszy okrągłe oczki, i, starym zwyczajem, włożywszy paluszek do buzi. Wierzyła mu w zupełności, a jednak, usłyszawszy to z dziesiąty raz, spytała:

— A dlaczego mamy się tyle razy przesiadać?

— Hm... — Staś się zastanowił... — A no, żeby było weselej jechać. Pomyśl sobie: pięć razy, z kolei do kolei, a każda kolej zagwiżdże, a ludzie się będą pchać...

Ogromnie dzieci się cieszyły z tego przesiadania, gdy w wigilję wyjazdu spadł na nie grom straszny — wiadomość, że Pelasia nie zostanie zabraną na wesele, bo nie ma odpowiedniej sukienki, a na uszycie nowej brak czasu.

Ryczeli z płaczu oboje. Staś nawet więcej od Pelasi szlochał, póki nie przysłała mu do głowy „doskonała rada”. Zwierzywszy się z tem Pelasi, czempredzej pobiegł z nią do babuni.

Babcia miała piękną, staroświecką skrzynkę, malowaną w kwiaty. W skrzynce tej przechowywały się różne stroje z niemniej dawnych czasów, które często — na rozporządzenie babuni — Stasio wydobywał ze skrzynki, aby wietrzyć, a zarazem przesuwając przed oczyma sparaliżowanej staruszki wspomnienia jej młodości.

I tym razem babcia, wysłuchawszy o co idzie, dała Stasiowi czerniały klucz i z uśmiechem obserwowła, jak chłopczyk wydobywał różne części garderoby i z lubością zwracał uwagę Pelasi na ich piękność.

Długo namyślali się oboje nad tem, co będzie stosownem dla dziewczynki, wkońcu zdecydowali się zużytkować następujące szczegóły: pelerynka z oliwkowego pluszu, podszyta czerwonym aksamitem, miała stanowić spódniczkę; na białą koszulkę Pelasi zarzucił Stasio krzyżówkę z fiołkowego adamaszku w haftowane różnokolorowe kwiatki, na szyję włożył jej sznur koralu, które spoczęły w najdłuższej swej części aż na brzuszku dziewczynki, wreszcie za namową babuni, która zanosila się od śmiechu w swoim fotelu, włożył jej na główkę „ubiorzek” z białej koronki, „blondyny” z aksamitnymi bratkami na wierzchu. Gdy Pelasia z uroczystą miną stanęła tak przed babunią, staruszka uśmieła się do łez, uściskała dzieci i poradziła pójść zaprezentować się rodzicom.



Poszły dzieci z radością a wrócili z płaczem. Mama powiedziała, że Staś zrobił z Pelasi cudaka i że jej w takim stroju tembardziej nie zabierze.

Ale babunia dała pieniędzy na kupienie po drodze — w Grudziądzu pięknej, gotowej sukienki, żeby nowa wnusia nie wyglądała gorzej od innych weselnych gości.

I pojechała Pelasia na wesele, zaznała rozkoszy przesiadania się pięć razy i bawiła się okrutnie w drodze, a bardziej jeszcze na weselu.

*M. Bogusławska.*

## W ojczyźnie zegarków.

W pracowni p a n a Martoz robota idzie w skupieniu. Pan Martoz jest zegarmistrzem w La-Chaux-de-Fonds\*, w zachodniej Szwajcarii, jednym z głównych ognisk tego przemysłu.

Z pięciorga dzieci jeden syn tylko inny obrał zawód, reszta w ojcowskim warsztacie z zamiłowaniem uczy się zegarmistrzowskiego kunsztu. Tykają poważnie duże zegary, c i c h o, śpiesznie zdążają za nimi małe, metaliczny brzęk narzędzi przerywa ciszę. Czasem kilka słów objaśnienia.

Praca wymaga wielkiej uwagi i dokładności, a pan Martoz jest wymagający!

Najmłodsza, A n i t a, kręci się przy swoim stoliku.

— Lina, spytaj się papy!

— Co tam knujecie? — Chłopcy podnoszą głowy.

— Za pół godziny skończę polerowanie tego cacka — mówi Maks.



CHOINKA NA PLACU  
W LA-CHAUX-DE-FONDS.

\*) wymawiaj: La-szo-d-fa.



— Spójrzycie, jaka solidna robota. — I pokazuje śliczny, damski zegareczek.

Pan Martoz rzucił okiem z uznaniem, ale zaraz zwrócił uwagę na „małą”, której jakoś nie szło z segregowaniem sprężyn.

— Co tam?

Dziewczynka zaczerwieniła się.

— Chciałam się tylko spytać, czy... czy dziś nie możnaby wcześniej skończyć?...

Brwi pana Martoz podnoszą się w górę ze zdziwieniem.

— Dziś jest ostatni raz oświetlona choinka na placu.

Chłopcy wybuchają śmiechem: — Dzidzi chce do choinki!

Ale Anita nie daje się zbić z tropu, zresztą — ma za sobą wszystkich. Wszyscy żyją jeszcze wspomnieniami świąt, narciarskiej wycieczki w góry Jura, saneczek na nowym torze, zabawy na lodzie i wspaniałej uroczystości choinkowej.

Bardzo przyjemnie byłoby zobaczyć tę wspaniałą choinę jeszcze raz, na zakończenie świątecznej epoki.

Brwi pana Martoz opuszczają się. Na znak zgody? Widocznie. Bo w chwilę potem gwar i ruch panują już w pracowni, pośpieszne ściąganie bluz — kto prędzej!

Wesoło chrząści śnieg. Zdaleka już bije blask od placu. Na skwerze, pokrytym śniegiem, koło zamarłego obecnie wodotrysku, wznosi się drzewo strzeliste, jarzące się lampkami, mieniące srebrem ozdób, z płonąca gwiazdą u szczytu!

Pełno młodych buziaków, zaróżowionych od mrozu, śmiejących się oczu, wesołych okrzyków.

Całe La-Chaux-de-Fonds przybyło pożegnać „swoje drzewko”.

I mała Anita też...

*T. Zubrzycka.*



POWRÓT Z POŁOWANIA NA ŁOSIA.



# O Książkach



F. H. B. TAJEMNICZY OGRÓD, powieść dla młodzieży. Wydanie drugie. Nakład Gebet. i Wolff, tłum. Włodarkiewicza. Cena zł. 7 gr. 50.

Wśród olbrzymich wrzosowisk na północy Anglii, w rozległym parku stoi dom, dom o stu pokojach. Chowa się w nim, nie wiedząc o sobie, dwoje dzieci: grymaśny, chorowity, nieszczęśliwy chłopiec i dzika, niewychowana dziewczynka. Nikt nie czuwa nad tem, by dzieciom pokazać, co dobre, co złe. Małe tyrany grymaszą, złością się, próżnują. Niektórzy z Was, czytelnicy, będą może się dziwili, że takie dzieci wogóle mogły istnieć, że można się tak do starszych lub służby odzywać.

Ale oto dwa djabełki spotykają się. W tym czasie rozkwita wiosna na wrzosowisku i w starym parku. Ta wiosna, i to spotkanie się dzieci, ogród, ptaszęta, całe otoczenie — zmieniają złe charaktery dzieci. Jest tam jeszcze jeden wiejski chłopczyk, przedziwny typ, przyjaciel wszystkich stworzeń, pola i lasu, ale o tem wszystkiem przeczytajcie sami. Książka jest gruba, śliczna, ciekawa!

## To i owo.

### Papier introligatorski niebieski.

Papier taki zrobić można przy pomocy ołówka atramentowego. Rozrabia się krochmal lub klej z mąki, dodaje się farby z ołówka i smaruje pendzlem papier (np. stary rysunkowy, czysty na odwrotnej stronie). Na pomalowanym papierze rysuje się różne desenie patyczkiem, starym grzebykiem, suchym pendzlem i t. p. Po wysuszeniu można użyć papieru do oprawy książek.

### Glina do modelowania.

Glina do modelowania jest tem lepsza, im mniej zawiera w sobie piasku. Piasek od gliny można oddzielić. W dość dużej misce, do połowy napełnionej wodą, rozrabiamy glinę na masę półpłynną (jak śmietana) i pozostawiamy to na parę dni w miejscu przewiewnym. Woda wyparuje, piasek i kamyczki, jako najcięższe, osadzą się na spodzie, z wierzchu zaś otrzymamy czystą glinę, którą ostrożnie zbieramy.

Ażeby glina była więcej zwartą i nie pękała, dodaje się trochę tłuszczu (olej, pokost i t. p.).

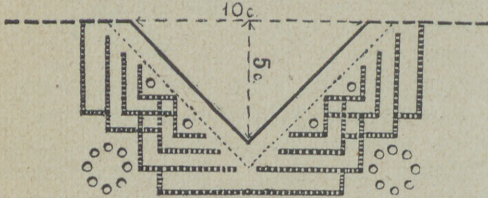
Jakież „cudaki” można z niej będzie modelować!



## Bielizna na pościel dla „Płomyczanki”.

Pościel już gotowa, teraz kolej na uszycie bielizny. A więc prześcieradło. Z cienkiego madapolamu, lub nansuku trzeba skrajać prostokąt długości  $42\frac{1}{2}$  cm. i szerokości  $24\frac{1}{2}$  cm. Ze wszystkich czterech boków założyć obrębek i przyszyć go ścięgiem obrąbkowym.

Teraz prześcieradło pod kołdrę. Będzie to poszwa z dużym otworem pośrodku, przez który wsuwa się do niej kołdrę (bez zapinania na guziki). Krajemy z madapolamu, lub nansuku prostokąt  $49\frac{1}{2} \times 33\frac{1}{2}$  cm. Składamy go na pół i następnie jedną z tych połów znów na pół, wzdłuż i w szerz, aby znaleźć punkt środkowy. Od tego punktu odmierzymy, na liniach krzyżujących się, we wszystkich czterech kierunkach, odcinek, dłu-



Rys. Nr. 1.

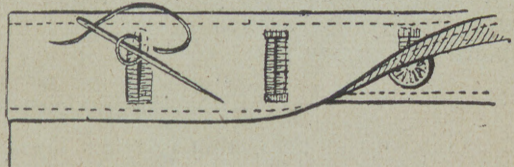
gości 5 cm. i końcowe ich punkty łączymy lekko ołówkiem. Utworzony w ten sposób kwadrat wycinamy nożyczkami (rys. 1). Wykańczamy go plisną (prostą), na  $1\frac{1}{2}$  cm. szerokość (jak przyszyć plisnę, w Nr. 14 „Płomyka” — „Pościel dla „Płomyczanki”).

Dokoła otworu możemy ozdobić prześcieradło mereżką, np. tak, jak na rys. 1, albo inaczej, według własnej Waszej kompozycji. Ładnie też wygląda haft płaski w połączeniu z mereżką (tu kropki, wykonane haftem płaskim). Po skończeniu ozdoby, zszywamy trzy boki prześcieradła szwem francuskim. Najpierw ścięgiem za igłą o  $\frac{1}{4}$  cm. od brzegu, złożywszy materiał prawymi stronami nazewnątrz. Potem wywraca się poszwę na lewą stronę, składa się po szwach, wygładza je, a następnie zszywa stebnówką o  $\frac{1}{2}$  cm. od brzegu.

Z tego samego materiału, co prześcieradło, szujemy poszewkę. Trzeba skrajać prostokąt, długości 39 cm. i szerokości 18 cm. U jednego z krótszych boków założyć obręb szerokości 2 cm., przyfastrygować go i przyszyć stebnówką. To będzie na prawej stronie poszewki.

U drugiego, krótszego boku założyć też obręb, tylko węższy, na  $1\frac{1}{2}$  cm. szeroki. Potem złożyć materiał na pół tak, aby szerszy obręb wystawał nazewnątrz. Część wierzchnią poszewki (przylegającą do szerszego obrębu) można ozdobić na rogach mereżką i haftem płaskim.

Złożyć teraz poszewkę na pół, prawymi stronami na wierzch. Szerszy obręb (który wystaje nazewnątrz) założyć tak, aby był po stronie spodniej części poszewki. Dwa boki poszewki razem z obrę-



Rys. Nr. 2.



bem sfastrygować, a potem zszyć ścięciem francuskim (tak, jak boki poszwy). Po wywróceniu poszewki na prawą stronę pozostaje tylko obdzierganie 5-ciu dziurek w szerszym obrębie i przyszycie tyłuż guziczków na obrębie węższym. Jak wykonać dzierganie dziurek, wskazuje rys. 2. Po złożeniu materiału na pół, przecina się go równo na długość, odpowiednią wielkości guzika, potem oprowadza się dziurkę ścięciem przed igłą i następnie obszywa ją nićmi, ścięciem dzierganym, z góry na dół, od ręki lewej do prawej. Na końcach dziurek robi się pętelki z kilku nitki, które trzeba przydzierać.

Na poszewkę na jasiek krajemy prostokąt  $17\frac{1}{2} \times 9$  cm. i szyjemy w taki sam sposób, obrób szerszy na 1 cm., węższy na  $\frac{3}{4}$  cm.

Kapę na łóżko i poduszkę możecie uszyć z kawałka materiału, jaki znajdzie się w domu.

*M. Skłodowska.*



## Zbliżka i zdaleka



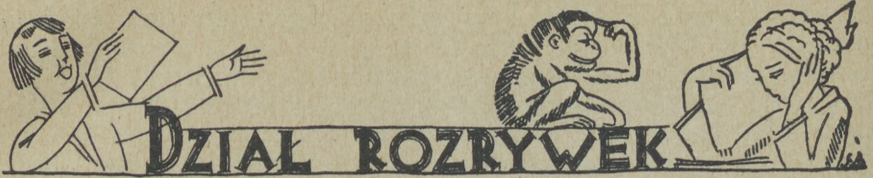
POŻAR ZAMKU HISTORYCZNEGO W DZIKOWIE. W Dzikowie pod Tarnobrzegiem spłonął historyczny zamek. Pożar zniszczył wiele cennych zabytków, w postaci mebli, obrazów i rękopisów. W płomieniach zginął lekkoatleta, mistrz Polski, Alfred Freger, o którym nie tak dawno pisaliśmy w „Płomyku” przy opisie biegów maratońskich.



Fot. E. Fikus.

GMACH SZKOLNY PRZY UL. OTWOCKIEJ W WARSZAWIE, ODDANY DO UŻYTKU W BIEŻĄCYM ROKU SZKOLNYM.





## SZARADA.

Pierwsze — to jest litera  
w naszym alfabecie.  
Drugie—trzecie zaś z nici  
konopnych się plecie.  
Wszystko — krzewina, nad  
wodami rośnie

I białym kwieciem zakwita

o wiośnie.

## DWUZNACZNIK.

Jeśli u zwierzęcia — jestem mu  
ozdobą.  
Jeżelim u stołu — boki łączę sobą,

## DZIECI DZIECIOM — PRZEZ RADJO.

Bardzo się cieszyły dzieci ze szkoły powszechnej przy ul. Bema I w Warszawie: 17 grudnia 1927 roku „Polskie Radio” nadawało ich koncert. Koncert zorganizował nauczyciel, p. Henryk Ładosz, a dzieci wykonały własnymi siłami.

Chór szkolny pod dyrekcją p. Franciszka Chabalewskiego wykonał szereg pieśni. Najlepiej się podobały: tercet ze „Strasznego Dworu” Moniuszki: „Cichy domku”, „Stoi jawor” i dziarskie pieśni ludowe. A trzeba Wam wiedzieć, że chór ten w r. ubiegłym otrzymał 1-szą nagrodę na „Święcie Pieśni”, to też śpiewał przesłicznie.

Pieśni były przeplatane recytacjami. Jeden chłopiec z kl. 5-tej wygłosił monolog M. Kownackiej „Wicusz Trzepalkiewicz” (drukowany w Nr. 1 „Płomyka” z r. 1926). Dwie dziewczynki z 7-ej klasy wykonały wesoły dialog J. Porazińskiej „Kumoszki” (drukowany w Nr. 8 „Płomyka” z r. 1926). Jedną z tych dziewczynek ładnie wypowiedziała wyjątek z „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza.

Bardzo ciekawe były recytacje chóralne w reżyserji p. H. Ładosza. Cała 7-ma klasa recytowała „Deszcz” M. Czeskiej-Mączyńskiej (drukowany w Nr. 11 „Płomyka” z r. 1925), „A jak poszedł król na wojnę” M. Konopnickiej i „Dwa wiatry” J. Tuwima.

Dzieci starały się jaknajlepiej, bo przecie słuchali ich koleżanki i koledzy z całej Polski.

## CO BĘDZIE DLA WAS W „RADJO”.

*Dn. 14 stycznia, w sobotę, (17.45 — 19.00) program dla młodzieży:* p. Stefan Łoś wygłosi pogadankę p. t. „O czym się jeszcze nie mówiło”. Poczem „audycja harcerska” z muzyką i śpiewami w wykonaniu II-ej warszawskiej drużyny harcerskiej.

*Dn. 16 stycznia, w poniedziałek, (17.45 — 18.15) program dla dzieci:* p. Wanda Tatarkiewicz omówi „Listy od dzieci”.

*Dn. 18 stycznia, w środę, transmisja z Krakowa.*

*Dn. 21 stycznia w sobotę, transmisja z Krakowa.*

*Dn. 23 stycznia, w poniedziałek, (17.45 — 18.15) program dla młodzieży:* p. Wład. Kopczewski wygłosi „Małą kronikę styczniową”.

*Dn. 25 stycznia, w środę, transmisja z Krakowa.*

*Dn. 28 stycznia, w sobotę, (17.45 — 19.00) program dla dzieci:* p. Wanda Tatarkiewicz opowie dalszy ciąg „Przygód Maciusia” J. Porazińskiej. Poczem żywy numer „Mojego Pisemka” w wykonaniu p. Buyno-Arctowej oraz artystów żen warszawskich.







**17 punktów osiągnęli:** Malicki Edward, Nakło; Rychlewski Zdzisław, Międzychód; Smotrycka Zosia, Warszawa; Żmudzińska Paulina, Przyjaźń; III oddz. szk. powsz., Piece; Weishofówna Aurelja, Modlin; VII oddz. szk. powsz., Przytuły.

**16 punktów osiągnęli:** Sand Kazimierz, Stryj; Modzelewska Julja, Stołpce; Wołkowicz Z., Warszawa; Bienkiewiczówna Hanka, Błonie; Szlamp Tadeusz, Drohobycz; Truszczyńska Janka, Warszawa.

**15 punktów osiągnęli:** Konarzewska Zofja, Warszawa; Zaremska Zofja, Warszawa; IV-c oddz. szk. powsz. Nr. 2, Kałuszyn; Kosiński Maciej, (?); Olinkiewiczówna Janina, Lwów; Miśniakiewiczówna Wanda, Przemysł; Moszczyński Bohdan, Warszawa; V-b oddz. szk. powsz., Nr. 14, Częstochowa; Dołęga-Kowalewski Krzyś, Kalisz; Bagajewicz Rościsław, Grudziądz; Filipiński Miecio, Wysokie Litewskie; Fuchs Zbigniew, Wadowice; Szalowie Zosia i Staś, Sołowa; Rechtszaftówna Irena, Będzin; Rubaskiewiczówna Krysta, Lublin; Kunde Janusz, Janiszów; Zaniewski Tadeusz, Warszawa; Szulecka M., Zakopane; Albert Kazimierz, Warszawa; Czyżewska Stefcia, Malenica.

**14 punktów osiągnęli:** Wodyński Feliks, Jasto; Jaworski E., Lublin; Romejko S., Żyrmuny; Malowaniec Stanisława, Bieganów; Czernski Jędrus, Bydgoszcz; Litwin J., Zamość; Dziubiński M., Warszawa; Postawczanka Zosia, Odonów; Domaszowcówna Daniela, Moszczanka; Roskoszówna Aleksandra, Skawina; Filipiakówna Zenusia, Wolbrom.

**13 punktów osiągnęli:** Pocilas Roman, Tarnów; Machuderska Lodzia, Warszawa; Dąbrowska Wala, Łuck; Drozdowski Bolesław, Warszawa; Lesiówna Marysia, Zduńska Wola; Czeppe Zdzisław, Ciężkowice; Łabucka Kazimiera, Katowice; Czekalska Elżunia, Bebelno; VII-b oddz. szk. żeńskiej im. Kr. Jadwigi, Gródek Jagielloński.

**12 punktów osiągnęli:** Binnek Roman, Tczew; Norska Wanda, Dębowo; Sterlinżanka Elżunia, Warszawa; Mosińska Elżbieta, Warszawa; Milbauer Józef, Mikuliczyn; Świerżówna Janina, Kiczery; Szeluto Michał, Warszawa; Czarnek Deś, Rzeszów; Bojanowska Lolusia, Niechlód; Ważanka Ewa, Sanok; Schultisówna Zbigniewa, Cheimno; Sarjan Jerzy, Warszawa; Konarzewski Antoni, Warszawa; Muż Leszek, Wieliczka; Falewiczówna Nina, Podgórze; Kucharski W., Poznań; Filipiuk Miecio, Wysokie Litewskie; Dziadyk Janeczka, Mielec; Prasałkówna Jasia, Warszawa.

**11 punktów osiągnęli:** Baumanówna Jadwiga, Bodzanów Płocki; Puklewiczówna Lucyna, Warszawa; Grygieł Tadeusz, Myszków; Kulczycki F., Warszawa; Wójcińska A., Warszawa; Badura Jan, Rożdżeń; Rucińska Halina, Warszawa; Kulęgowska Jadzia, Poznań.

**10 punktów osiągnęli:** Broszkowski Władzio, Jabłonna; Kon Józio, Dolina; Hainówna Aleksandra, Sosnowiec; Michniuk A., Perkowice; Króliński Zbyszek, Kalisz; Bitmin Zygmunt, Białystok; Wallas Jerzyk, Łask; Głowacka Doda, Złoczów.

---

---

#### WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. — za cały rok szkolny 14 zł.
„Płomyczek”	„ 1 zł. — „ „ „ „ 9 zł.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	miesięcznie 2 zł. — „ „ „ „ 18 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,  
„Płomyka” z „Płomyczkiem” — 50 gr.

**Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.**

№ telefonu 322-18.

Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

---

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —  
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

---

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.